

Hanna Gosk

„WYCHOWAĆ SIĘ W MOMENCIE HISTORYCZNEGO
PRZEŁOMU TO ŻADNA PRZYJEMNOŚĆ...”¹.
O POSTZALEŻNOŚCIOWYCH ASPEKTACH
POLSKIEJ PROZY OSTATNICH LAT

Z pewnością możemy się zmusić do dostrzeżenia rzeczy, które umykają nam wskutek naszej skłonności do schematyzowania.

Mary Douglas, *Czystość i zmaza*²

Po dwudziestu latach doświadczeń z niezależnością polityczną, rynkowym ustrojem gospodarczym, otwarciem na świat dostarczającym nowych wyzwań i umożliwiającym dokonanie porównań oraz rekapitulacji polska proza z upodobaniem koncentruje się na jednej opowieści. Są to fragmenty historii życia dorosłego człowieka (najczęściej mężczyzny, a wyjątki tylko potwierdzają regułę), którego dzieciństwo i lata szkolne przypadły na czasy PRL-u, a więc były trudne, niemniej jednak na swój sposób fascynujące i, co najważniejsze, jedyne w swoim rodzaju, bo skończyły się wraz z tamtą rzeczywistością. Tak więc bohater wybranych utworów Pawła Huelle, Stefana Chwina, Wojciecha Kuczoka, Mirosława Nahacza, a ostatnio również Jarosława Maślanka, Mariusza Maślanki czy Ignacego Karpowicza przeżycie historycznego przełomu zalicza poniekąd w dzieciństwie, czy jako nastolatek, tj. wówczas, gdy warunki życia rodzinnego i społecznego pod pewnymi względami kształtują człowieka na zawsze. Przełomowe okoliczności wyposażają go w szczególne cechy wynikające z jednej strony z doświadczenia przemocy, brutalności, zakłamania nierzadko objawiającego się w prywatnej i publicznej sferze PRL-owskiej rzeczywistości; z drugiej – w cechy

¹ Ignacy Karpowicz, *Gesty*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 112.

² Mary Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. Marta Bucholc, wstęp Joanna Tokarska-Bakir, PIW, Warszawa 2007, s. 78.

pozwalające wyrobić w sobie odruch bacznej obserwacji, zapisywania w pamięci szczegółów, które stanowią właściwy budulec tożsamości postaci – często narażonej na opresję, szukającej ucieczki we własnym świecie wewnętrznym, kompensującym braki tego zewnętrznego, a zagospodarowanym przez fragmenty bardzo różnych dyskursów.

Wybrane opowieści snute przez takich bohaterów (i nie tylko tych) na temat własnego życia, które przypadło na okres transformacji po roku 1945 (w prozie Chwina, Huellego) albo tej po roku 1989 (w prozie Masłowskiej, Maślanki, Maślanka, Karpowicza) mogłyby posłużyć za materiał refleksji nad zagadnieniem sygnalizowanym w temacie mojego wywodu, a sugerującym, iż historyczny przełom łączy się dla człowieka z dyskomfortem.

Jako że interesuje mnie ostatnie dwudziestolecie, skoncentruję się na zagadnieniach związanych ze zmianami po roku 1989, a opisywanymi w utworach literackich w sposób świadczący, jak sądzę, o rozmaitych uzależnieniach od wzorów wypracowanych w przeszłości. Wydaje się bowiem, że we współczesnej prozie polskiej dotyczącej tej problematyki, dają się zauważyć ślady oficjalnego dyskursu na temat rzeczywistości (tj. sposobu jej opisu przy użyciu określonego słownika finalnego), który począwszy od roku 1945, funkcjonował w różnych odmianach przez całe powojenne półwiecze i... nadal wykazuje niejaką trwałość. Może o tym świadczyć fakt, iż jego szczególny byt *post mortem* daje o sobie znać w twórczości najmłodszego pokolenia prozaików, choćby w symptomatycznej dla ostatniego dwudziestolecia (1989-2009) *Wojnie polsko-ruskiej pod flagą białoczerwoną* Doroty Masłowskiej.

1. „Sami Ruscy może nie istnieją nawet...”³

W powieści Masłowskiej dochodzi on do głosu wówczas, gdy ujawnia wypracowany w okresie długotrwałego zniewolenia pogardliwy stosunek do opresora postrzeganego jako dziki i prymitywny. To ruscy czy Ruski są uosobieniem wszelkiego zła dla bohaterów

³ Dorota Masłowska, *Wojna polsko-ruska pod flagą białoczerwoną*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2002, s. 91. Wszystkie cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście, podając w nawiasie numer strony. Wyróżnienia w przywołaniach pochodzą ode mnie.

utworu – młodych blockersów⁴, nastolatków edukowanych w polskich szkołach, oglądających polską telewizję, wychowywanych w polskich rodzinach. Pojęcie „ruski” zostało przez nich przeniesione na wszystko, co postrzegają jako brudne i odrażające, więc gorsze od nich samych, a co za tym idzie, na każdą władzę sprawującą kontrolę nad obywatelem, posiadającą moc stanowienia lepszych i gorszych⁵. Postaci wykreowane przez Masłowską intuicyjnie uważają za „ruskie” to, co pozbawiło ich godnego miejsca w świecie i potraktowało jako gorszych⁶. Dlatego obraz ruskiego zostanie przez nie skonstruowany według reguł dyskursu kolonialnego; dyskursu przemocy, który, jak powiada Homi K. Bhabha, ma na celu takie wytworzenie obrazu skolonizowanego (tu: gorszego), by wydobyć jego zdegenerowanie, które usprawiedliwiłoby jego podporządkowanie siłom dominującym⁷.

Bohaterowie utworu to młodzi ludzie znający realia PRL-u z drugiej ręki. Ich wiedza na temat funkcjonowania aparatu ówczesnej

⁴ Blockers, ziomek – młody mieszkaniec miejskich blokowisk, osiedli zbudowanych w czasach PRL-u, zamieszkałych dziś przez ludzi, którym transformacja ustrojowa nie poprawiła warunków życia, egzystujących bez perspektyw na lepszą przyszłość, tworzących swoistą subkulturę.

Według <http://nonsensopedia.wikia.com/wiki/Ziomek> (wersja z dnia: 1.07.2008): Ziomek – jednostka ludzka zamieszkująca obszary zabetonowane, przeważnie blokowiska. [...] Mieszkasz w bloku. [...] Nie masz oczywiście perspektyw. Żadnych. Jesteś nikim. Nawet, jeśli nie wiesz nic o życiu, wiesz o nim wszystko. Mieszkasz w szarym, brudnym bloku, na ścianach tego szarego brudnego bloku znajdują się kolorowe graffiti, które i tak są szare i brudne – jak całe twoje życie.

⁵ Np. prostytutki opisuje się w ten sposób: „Bordowe na pysku, brudne. Również te od Ruskich” (s. 4); przedstawiciele byłego imperium kojarzą się z aparatem ścigania uosobianym teraz przez policję: „ciebie zawiozę wszędzie, choćby dziesięć tysięcy Rusków nas chciało zbadać na zawartość alkoholu i narkotyków” (s. 10).

⁶ Temu zagadnieniu poświęcone zostały rozważania Katarzyny Barańskiej i Claudii Snochowskiej-Gonzales, *Wojna chamsko-pańska*, „Recykling Idei. Pismo społecznie zaangażowane” 2008 nr 10, s. 124–129. Autorki stawiają tezę, iż książka Masłowskiej mówi o „polskości, która nie potrafi poradzić sobie z własną „ruskością” – owa „ruskość” jest znakiem podstawowej dychotomii [...], [która] opiera się na obsesyjnym podejrzeniu obcości i na przemocy przenikającej fantazmaty i „panów” i „chamów”. Lęki, które *Wojna...* ewokuje i które tworzą jej fabułę, są odbiciem napięcia tworzącego polską parę „Pany – Chamy.”, s. 129.

⁷ Por. Homi K. Bhabha, *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, przeł. Tomasz Dobrogoszcz, „Literatura na Świecie” 2008 nr 1-2, s. 70.

władzy, jak w ogóle rozeznanie we współczesnym świecie bierze się z przekazów kultury masowej, stereotypowych przeświadczeń pozostających w potocznym obiegu, a więc w komunikacji rodzinnej, sąsiedzkiej, środowiskowej i przemieszanych z treściami upowszechnianymi przez szkołę i media. W ich postrzeganiu świata wszystko miesza się ze wszystkim, tworząc szum informacyjny produkujący zagęszczenia treści owijające się wokół rozmaitych obrazów przeszłości wyrwanych z właściwego sobie kontekstu i umieszczanych w całkiem innym zależności od doraźnych potrzeb. Jedno, co je łączy, to fakt, iż elementy opisu świata nasycone są negatywnymi emocjami, wściekłością kogoś odsuniętego od biesiadnego stołu, przy którym zasiedli beneficjenci transformacji ustrojowej, polegającej m.in. na spektakularnym uwolnieniu się spod dominacji wschodniego sąsiada (ten w danej chwili dziejowej okazał się słabszy, a więc gorszy, jeszcze bardziej podatny na postponowanie) i wyborze innego hegemonu – wolnego rynku funkcjonującego według zachodnich wzorów. Wraz z nim pojawiły się nowe kryteria desygnowania lepszych i gorszych. Główny bohater powieści o przydomku Silny oraz jego środowisko mało skutecznie odnajduje się w nowej wersji rzeczywistości. O tym, że nie udaje się im pozbyć tożsamości podporządkowanego, gorszego (subalterna, jak powiedziała by Gayatri Spivak) najlepiej świadczy język, prezentujący isticie Frankensteinowską, niesamodzielną strukturę, co skazuje na klęskę snutą przez nich opowieść tożsamościotwórczą. Analizując ów fenomen, Katarzyna Barańska i Claudia Snochowska-Gonzales, piszą: „Mowa głównego bohatera jest wypaloną ziemią – stratowaną przez wszystkie możliwe, niosące przemoc dyskursy: nacjonalistyczny, kapitalistyczny, martyrologiczny, seksistowski, rasistowski [...] język subalterna, jeśli w ogóle jest możliwy, to tylko jako makabryczny i naznaczony przemocą zlepek ideologii, podstawiający się pod jego podmiotowość”⁸. W świecie pozbawionym niepodważalnych autorytetów, oferującym za to wiązki konkurencyjnych dyskursów przemocy adeptci sztuki życia w okresie transformacji, by przetrwać, po omacku formują na własny użytek paradygmaty quasi-wartości, które mają chronić ich tożsamość przed rozpadem. W owych paradygmatach jest miejsce na podstawowe wyobrażenia lojalności i wierności wobec „swoich”, nienawiści wobec wroga oraz upragnionego szczęścia czy luksusu życiowego dla siebie samych, które to szczęście i luksus

⁸ Tamże, s. 129.

wydają się jednak trudno osiągalne, toteż trzeba zadowolić się ich namiastkami. W wyobrazeniach odradza się coś na kształt pokracznej narracji patriotycznej, w której główny bohater, Silny, domaga się dla siebie godnej pozycji, szacunku. Dyskurs wyzbywa się jakiegokolwiek nacechowania ideologicznego, a Ruscy uosabiają w nim wszystko, co łączy się z prymitywnym użyciem siły, oszustwem, brzydotą, jak ze złego snu, który zresztą Silnego nawiedza⁹.

W post-zależnościowej rzeczywistości misz-maszu aksjologicznego i popkulturowej homogenizacji wszystko może łączyć się ze sobą, jeśli tylko dobrze służy okazjonalnym potrzebom. Więc o policjantach da się powiedzieć, że: „to, co zdołają zapamiętać, nadają do swoje-go gestapowskiego radia. A na zapleczu tego całego systemu siedzi Wielki Brat, pali fajkę i odpowiada” (s. 124).

Jedno wyrażenie nie ulega zmianie (o czym świadczy użycie ikon maksymalnie natężonej, pozbawionej ideologicznego desygnatu, gołej przemocy – gestapo i Stalina) – zawsze zależy się od silniejszego, narzucającego swój porządek. Na wszelki wypadek główna postać próbuje przecież sama ustanowić siebie na pozycjach Silnych i przybiera taką właśnie ksywkę.

Przemoc instytucjonalna obcej władzy należy do przeszłości, ale potencjalnie wolni obywatele byłych peryferii imperium mają mocno zakodowane w mentalności struktury poznawcze wytworzone jeszcze w okresie zaborów, a utrwalone podczas niemiecko-radzieckiej okupacji i funkcjonujące w czasach powojennej niepełnej suwerenności. To matryce zdominowania politycznego; znieprawdzonej podległości wobec każdego dysponenta jakiegokolwiek władzy, aspirującego

⁹ „Gdy spałem Ruski weszli do mieszkania, wdarli się, wszystko poprzewracali kolbami, pozestrzelali z obrazów pejzaże z wodospadami, słoneczniki, a szczególnie zniszczyli zegar skórzany. Matkę Boską z Lichenia z błękitnego plastiku stracili z lodówki, łebek odleciał, święta woda nabrudziła na posadzkę. Zadeptali kafelki w łazience. Wszystkie kobiety, co się dało, zgwałcili tu na wersalce, urządzili tu sobie sztab generalny, kontakt do spraw poleceń. Konie wprowadzili, ptasie mleczko wyjedli, papierosy spalili, tapicerkę zasyfili i do widzenia, do zobaczenia w przyszłym roku na Białorusi. Mojego brackiego i moją starszą wzięli na niewolników. Mnie pewnie zabili [...]” (s. 60). Warto zwrócić uwagę na semantykę czasowników łączących się ze zniszczeniem oraz stereotypowe ujęcia gwałtów i prymitywizmu wroga wprowadzającego konie do pomieszczeń mieszkalnych, co dobrze koresponduje z wyobrażeniem bolszewika z nożem w zębach.

do miana lepszego; matryce okoliczności zwalniających jednostkę z odpowiedzialności za działania dyktowane świadomymi wyborami tożsamościotwórczymi – a więc wzory rozmaitych trudnych do odreagowania psychospołecznych form zniewolenia o długim trwaniu.

W *Wojnie polsko-ruskiej...* pada intrygujące stwierdzenie, „**Sami Ruscy może nie istnieją nawet**, to się jeszcze zobaczy” (s. 91). Mogłoby ono stanowić motto wszystkich polskich przekazów postzależnościowych, emancypacyjnych, w których dyskurs szeroko rozumianej przemocy (nie tylko imperialnej) na rozmaite sposoby wiedzie swój palimpsestowy żywot.

*

Poświęciłam utworowi Maślowskiej więcej uwagi, bowiem najlepiej wychwytuje on interesujące mnie zjawisko śladów obecności w dzisiejszym dyskursie społecznym przetworzonych form dominującego dyskursu minionej epoki. *Wojna polsko-ruska...* ukazała się w roku 2002, a więc w trzynaste lat po zmianie ustroju. Teraz, gdy mija lat dwadzieścia, nie tylko zbyt wiele się nie zmieniło, lecz, powiedziałabym, iż tendencje charakterystyczne dla postzależnościowej kondycji podmiotu i jego świata jeszcze dobitniej dają o sobie znać w konstrukcji bohaterów literackich wielu ukazujących się dzisiaj powieści, potwierdzając tezę, iż to uwikłanie wykazuje dużą trwałość.

Skupię się na kilku przykładach prozatorskich pochodzących z ostatnich dwóch trzech lat – zgrzebnych w swoim nawrocie do małego realizmu, przekazujących mikrośrodowiskowe obserwacje, ale symptomatycznych dla zasygnalizowanej problematyki. Czytane przez pryzmat studiów postzależnościowych bezrefleksyjnie ukazują one skamieliny kondycji subalterna i jego widzenie rzeczywistości. Towarzyszą im utwory sięgające po groteskę jako środek wyrazu, by uderzyć w ten właśnie typ mentalności, tzn. mentalności przechowującej wzory rozumienia świata ukształtowane w okresie bytu niesuwerennego, premiującego postawy bierne, oportunistyczne, szczególną moralność z jej podwójną skalą ocen – na użytek prywatny i publiczny, a przede wszystkim ukazujące olbrzymią moc tłumionego wcześniej egoizmu, agresywności, ksenofobii, która wybucha w sytuacjach konfliktowych, dowodząc, iż kompromis i tolerancja

dla inności nie są w cenie, bowiem nadal jedyną formę dowodzenia własnych racji i wygaszania własnych lęków stanowi przemoc¹⁰ wobec słabszego, traktowanego jako gorszy. Te utwory również wykazują oczywistą kondycję postzależnościową, pozostając w nieustannym zwarcu ze zwalczanymi przez siebie przejawami postaw-wytworów szeroko rozumianego zniewolenia.

Za ilustrację pierwszego przypadku mogą posłużyć wydane w roku 2008 powieści: Daniela Odiji *Niech to nie będzie sen*, Jarosława Maślanka *Haszyszopenki*, Mariusza Maślanki *Jutro będzie lepiej*. Za egzemplifikację przypadku drugiego o rok – dwa wcześniejsze: Mariusza Sieniewicza tytułowe opowiadanie z tomu *Żydówek nie obsługujemy* (2005) oraz powieści: Ignacego Karpowicza *Niehalo* (2006) i Dawida Bieńkowskiego *Bialo-czerwony* (2007).

2. „Fabryki padły po transformacji, zostały tylko bloki upchane ludźmi...”¹¹

To zdanie z utworu Mariusza Maślanki mogłoby stanowić motto pierwszej grupy utworów przedstawiających trudności z dostosowaniem się Polaków do nowej rzeczywistości polityczno-gospodarczej, ale też światopoglądowo-obyczajowej nastącej po roku 1989. I nie mówię tu o oskarżeniach drapieżnego kapitalizmu, które doszły do głosu w *Zwale* Shutego, *Czwartym niebie* Sieniewicza czy *Nic* Dawida Bieńkowskiego, a o prozie, której na poziomie tematu (choć już nie sposobu prezentacji) patronuje *Wojna-polsko ruska...*, tj. o prozie starającej się ukazać nowe okoliczności przez pryzmat spojrzenia wrzucanych w nie ludzi, którzy... wcale nie zabiegali o to, by korzystać

¹⁰ W powieści Bieńkowskiego uosabiający patriarchalną polskość oraz męskość Ojciec i Dziadek w jednej osobie powiada: „A prawdziwa polskość to męskość! A prawdziwa męskość to polskość! [...] Polak, kiedy idzie rozmawiać, to w Bój wyrusza. Polak nie ma argumentów, ma zawsze Świętą Rację. Polak nie przekonuje, tylko krzyczy: Śmierć, Bij, Zabij! A kompromis znaczy dla niego tylko zdradę, zaprzecanie i zwisiorstwo ostatnie. Bo Polak to Maczo prawdziwy!” Dawid Bieńkowski, *Bialo-czerwony*, W.A.B. Warszawa 2007, s. 161–162. Wszystkie cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście, oznaczając symbolem B i numerem strony.

¹¹ Mariusz Maślanka, opowiadanie tytułowe z tomu *Kroki*, Świat Książki, Warszawa 2006, s. 8.

ze swobód obywatelskich czy partycypować w zyskach z umiejętnie inwestowanego kapitału, (również intelektualnego). Raczej zostali postawieni przed faktem dokonanym i w nowych warunkach musieli radzić sobie, jak umieli. Jeśli transformacja dopadła ich w wieku dojrzałym, przyjęli ją biernie, godząc się ze statusem przedmiotu procesu dziejowego¹², jeśli urodzili się w czasach schyłku PRL-u lub nieco później, transformująca się rzeczywistość z jej resentymentami, chaosem wzorów pretendujących do miana paradygmatu nowych czasów była dla nich jedyną, którą znali i w której stykali się z licznymi realnymi oraz mentalnymi śladami przeszłości. Jedni i drudzy po zmianie ustrojowej przynajmniej teoretycznie nie powinni byli korzystać z wcześniej wypracowanych wzorów funkcjonowania w świecie społecznym, choć nie znaczy to, że automatycznie wyszły one z użycia, tyle że stosowane w nowych warunkach, winny wykazywać i często wykazywały dysfunkcjonalność, skazując swoich użytkowników na niepowodzenia i marginalizację. Jednak... zdarzało się również, iż paradoksalnie okazywały nadszpodziewaną przydatność, stawiając pod znakiem zapytania samą zmianę.

Bohaterowie literaccy o cechach ludzi dojrzałych, a więc byli subalterni, kilkadziesiąt lat opresjonowani przez ustrój polityczny narzucony przemocą przez wschodniego sąsiada, w definiowanej jako nowa sytuacji politycznej, zachowali się po części jak Aztekowie wobec religii hiszpańskich konkwistadorów. Według badaczy zajmujących się kulturami przedkolumbijskimi (i nie tylko): „Jedną z pierwszych i najpowszechniejszych reakcji po stronie tubylców okazała się **chęć pogodzenia nowego kultu z dotychczasowymi wierzeniami**”¹³. Z tego spostrzeżenia płynie wniosek: „że nierzadko to nie Hiszpanie decydo-

¹² W ten sposób charakteryzuje swoich rodziców bohater powieści Ignacego Karpowicza, *Niehalo*, Czarne, Wołowiec 2006, s. 44: „Moi rodzice raczej nie należeli do akuszerów „wolnego świata i demokracji”. Sądzę, że nie ucieliby pepowiny, prędzej głowę, nowo narodzonemu porządkowi. Moi rodzice nie poddali się wiatrowi dziejów wiejącemu prosto w oczy”. Kolejne cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście, podając w nawiasie symbol N i numer strony. Wyróżnienia w przywołaniach pochodzą ode mnie.

¹³ Zob. Michel de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuka działania*, przeł. Katarzyna Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. XXVI–XXXVII. Cytuję pracę Justyny Olko, *Odrzucani, (prze)tłumaczeni, oswojeni. Hiszpanie i konkwista w źródłach indiańskich ze środkowego Meksyku [w:] Zwyczajny człowiek w niezwykłej sytuacji. Próba przekazania doświadcze-*

wali bezpośrednio o formie i zakresie zmian: były one raczej swoistą „transakcją“, efektem procesu negocjacji między obiema stronami w znacznym stopniu determinowanym przez tradycje, koncepcje i mechanizmy społeczno-polityczne czy kulturowe sprzed konkwisty”¹⁴.

Dostosowując tę opinię do potrzeb mojego wywodu, powiedziałabym, że dyskurs postzależnościowy, ujawniający się w omawianej prozie polskiej ostatnich lat jest w znacznym stopniu zdeterminowany „koncepcjami i mechanizmami społeczno-politycznymi czy kulturowymi” sprzed roku 1989.

Tezę tę można wesprzeć ustaleniami innego badacza, nie sięgając po egzotyczne paralele. Zmiana/nie-zmiana, o której piszę na podstawie literackich przekazów na jej temat, dla bohaterów interesujących mnie utworów zachodziła w sferze codzienności, tu właśnie doświadczali jej skutków. Warto więc przywołać konstatacje Michela de Certeau¹⁵, który poświęcił wiele uwagi temu wymiarowi egzystencji, podkreślając, iż ludzka codzienność wymaga bezustannych negocjacji między znanym i nieznanym, starym i nowym. Najczęściej, choć nie wyłącznie, osvajanie nowego następuje poprzez adaptację do zmienionych okoliczności wcześniej sprawdzonych sposobów działania.

Proces przechodzenia ze starej sytuacji w nową rodzi co najmniej trzy skutki. Po pierwsze, pozbawia przezroczystości to, co nim nastąpiły nowe warunki, funkcjonowało jako oswojone, znane, zrozumiałe, oczywiste, naturalne, budując habitus epoki¹⁶. Po drugie, przekonun-

nia nieposiadającego wzoru opisywalności, red. Hanna Gosk, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2009, s. 49. Wyróżnienia w cytacie pochodzą ode mnie.

¹⁴ J. Olko, dz. cyt., s. 54.

¹⁵ Michel de Certeau, dz. cyt.

¹⁶ Komentując badania Pierre’a Bourdieu, który poświęcił tej problematyce wiele uwagi, Małgorzata Jacyno zauważa, iż „adaptacyjne funkcje habitusu sugerują raczej bierne niż aktywne doświadczanie rzeczywistości. Jednak proces kumulujących się i nawzajem potwierdzających doświadczeń jednostki prowadzi do przekształcania się ich w dyspozycję do działania. Wdrożony repertuar wyborów przeobraża się w możliwość formułowania odpowiedzi na wyzwania rzeczywistości. Pierwotna anonimowość struktury postrzegania i działania staje się przez codzienne praktyki i podejmowane wybory stałym sposobem bycia i stałym sposobem ukazywania się innym”. Por. M. Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre’a Bourdieu*, IFiS PAN, Warszawa 1997, s. 27.

Dyskursywny kształt habitusu codzienności (zasobów poznawczych jednostki, zgromadzonych na temat tego, jak poruszać się w rzeczywistości) szczególnie

jąco dowodzi zaistnienia zmiany sygnalizowanej poprzez odczucie niewystarczalności sprawnych wcześniej sposobów poruszania się w rzeczywistości, powoduje trudność czy niemożność formułowania komunikatów na jej temat, uniemożliwia klarowne postrzeganie jej kształtu i własnego miejsca podmiotu doznającego dyskomfortu w nowych okolicznościach.

Ja, które podejmuje wysiłek dostosowania się do zmienionej sytuacji, znajduje się w pozycji kogoś niejako podwójnie włączonego w nowe okoliczności poprzez z nich wykluczenie, właśnie. Oto ewidentna przynależność do minionej wersji rzeczywistości, odbieranej przez Ja jako normalna (nawet jeśli nie nazbyt wygodna), została właśnie zdezaktualizowana. Ja tkwi w niej mentalnie, lecz wszystkie funkcje tamtej rzeczywistości, przynajmniej nominalnie, wyłączono. Z nowej wersji rzeczywistości, odbieranej jako chaotyczna, trudno dostępna, bo nieoswojona, Ja czuje się wykluczone, choć przez swą bezalternatywność i wszechogarniający zasięg (skoro dotyczy codzienności) rzeczywistość owa wchłania takie Ja, nawet jeśli dzieje się to na prawach wyjątku.

Giorgio Agamben wykazuje, jak „skomplikowany jest – w każdym systemie logicznym na równi ze społecznym – **związek** tego, co wewnątrz i tego, co na zewnątrz, **obcości i oswojenia**“¹⁷, a to mnie właśnie zajmuje w tych rozważaniach. Podzielałam bowiem przeświadczenie wielu badaczy codzienności, iż analiza kondycji Ja, odczuwającego swoje sytuacyjne „wykluczenie“ w nowych okolicznościach jest jednym ze sposobów dotknięcia normy w jej wycofywaniu się i stawianiu się na nowo, jeśli można tak powiedzieć.

W tym miejscu należy wymienić trzeci skutek zaistnienia nowej sytuacji – uwrażliwienie na konieczność wypracowania adekwatnego języka, który pozwoliłby nazwać/zobaczyć nowe okoliczności

dobitnie, jak wiadomo, daje o sobie znać w sytuacji pojawienia się rozziwów między uprzednio przyswojonymi ramami poznawczymi, a nowymi warunkami działania. Nieprzystawalność nabytych struktur poznawczych powoduje wówczas z jednej strony nieczytelność sytuacji i trudności z przypisaniem znaczeń praktykom oraz tożsamościom uczestników, z drugiej zaś sprzyja, według Bourdieu, jasności widzenia i w ten sposób może stać się podstawą adaptacyjnego usensownienia poczynań.

¹⁷ Giorgio Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. Mateusz Salwa, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 37.

i przystąpić do ich osławiania/naturalizowania dającego Ja poczucie bezpieczeństwa/komfortu zwyczajności¹⁸.

Szukając wskazanych skutków zaistnienia nowej sytuacji w przywołanych przykładowo powieściach polskich z ostatnich lat, można dojść do wniosku, że albo zaszła jedynie pozorna lub bardzo powierzchowna zmiana albo nie znaleziono adekwatnego sposobu (języka, dyskursu) dla oddania właściwej jej specyfiki.

*

I tak w powieści Ignacego Karpowicza *Gesty*, opublikowanej w 2008 roku zasygnalizowana została nieprzystawalność starych wzorów do nowych okoliczności:

„[...] niewyraźnie zapamiętany komunizm upadł, kapitalizm pełnił się jak chwast. [...] ciągłość doświadczenia zostaje brutalnie zerwana, na nic rady ciotek i pociotków, człowiek nie przynależy ani do wcześniejszej generacji, ani do późniejszej, a do swojej czuje awersję, O ile coś w ogóle”¹⁹.

Ten sam autor w utworze z roku 2006 (*Niehalo*) sformułował również inną opinię, pisząc o pozorności zmian zadekretowanych w ramach ustaleń Okrągłego Stołu, co oznaczałoby, że okoliczności niewiele się zmieniły:

„Punkt pierwszy: opozycja stopniowo przejmuje władzę – czytamy. – Punkt drugi: partia wycofuje się na pozycje biznesowe, zawłaszczając de facto to, co pozostało z przemysłu po przeszło pięciu dekadach spektakularnego rozwoju wstecz. Oczywiście były jeszcze inne punkty porozumienia ograniczające się wszakże do zgody na **odegranie spektaklu kostiumowego!** Zamiana ubrań produkowanych przez komunistyczne molochy na badziewie z second hendów. [...] Jak trafnie zauważyła moja mama, **zmieniły się jedynie dekoracje, zaś sedno pozostało nienaruszone:** czerpanie finansowych korzyści przy wykorzystaniu znajomości i głupoty ludzkiej” (N, 44–45).

¹⁸ Pisałam o tym szerzej w artykule *Świat na zakręcie. Jednostkowe doświadczenie zmiany społeczno-politycznej polskiego roku 1945. Studium przypadku pewnego inteligenta [w:] Zwyczajny człowiek w niezwykłej sytuacji. Próba przekazania doświadczenia nieposiadającego wzoru opisywalności*, dz. cyt., s. 180–193.

¹⁹ Ignacy Karpowicz, *Gesty*, dz. cyt., s. 112.

Zarówno w *Haszyszopenkach* Jarosława Maślanka jak i w powieści Mariusza Maślanki *Jutro będzie lepiej* narratorzy wracają do czasów PRL-owskiego dzieciństwa spędzonego w patologicznych rodzinach, w których alkohol i przemoc były na porządku dziennym, a świat poznawało się za pośrednictwem „Trybuny Ludu” oraz szczególnych w swej wymowie etyczno-moralnej przekazów rodzinnych. Dziecięcý bohater powieści Maślanki dowiadywał się na przykład od wujka, że: „Złodziejem to się jest, jak się ukradnie coś komuś. Jak się bierze z fabryki to się nie jest złodziejem. [...] Jakby się coś wyniesło z zakładu prywatnego, to wtedy by się było złodziejem. Ale, jak się coś bierze z zakładu państwowego, to się nie jest złodziejem”²⁰. Na pytanie chłopca, dlaczego, pada odpowiedź: „**No bo tak już u nas jest**” (J, 41).

Z kolei bohater powieści Jarosława Maślanka, gdy opowiada o ojcu, szeregowym działaczu „Solidarności” w prowincjonalnych zakładach zbrojeniowych, który, nie dając sobie rady z rzeczywistością, popada w alkoholizm, przywołuje taką scenę: „Próbował wstać, odepchnięte krzesło się przewróciło. Kopnął je, stracił równowagę, przytrzymał się stołu. Butelka i szklanka potoczyły się i spadły na podłogę. Podszedł do ściany, rozpiął spodnie i zaczął sikać [...] ze sflaczałego penisa leciał na spodnie strumień moczu. Z oczu ciekły łzy”²¹.

Z ojcami w tej prozie jest w ogóle większy problem. We wcześniej cytowanym utworze Mariusza Maślanki mówi się o ojcu rodziny: „Bił tylko mamę. Kiedy bił ją kablem, zawsze zamykał drzwi pokoju na klucz i tam ją okładał. Za każdym razem siedzieliśmy wystraszeni w kuchni i słuchaliśmy krzyków mamy” (J, 76).

Zaś z powieści Odiji wyłania się obraz całej społeczności małej osady, którą bohater utworu, człowiek niedopasowany do potransformacyjnej rzeczywistości i w związku z tym niesprawdzający się w roli głowy rodziny, pamięta z lat dzieciństwa, a która niewiele się zmieniła, więc daje mu poczucie niejakiego komfortu psychicznego.

²⁰ Mariusz Maślanka, *Jutro będzie lepiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 41. Wszystkie cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście, podając w nawiasie symbol J i numer strony. Wyróżnienia w przywołaniach pochodzą ode mnie.

²¹ Jarosław Maślank, *Haszyszopenki*, W.A.B., Warszawa 2008, s. 178.

O społeczności tej czytamy: „To, że Kwiczoł [w przeszłości donoszący służbie bezpieczeństwa – H.G.] chodził cały i zdrowy po wiosce, [...] tłumaczył sobie wyrozumiałością starych, którzy pamiętali, ale odpuścili. Ta polska fantazja. Ta całkowicie chybiona i niezrozumiała skłonność do wybaczenia ludziom, którzy na to nie zasłużyli, gdy naprawdę potrzebujący są niszczeni, gnojeni i wdeptywani w błoto z fanatyczną rozkoszą”²².

Autorzy przywołanych utworów sytuują ich akcję we wspominatej przez dorosłych mężczyzn rzeczywistości sprzed roku 1989, jakby poszukując w niej wytłumaczenia niepowodzeń życiowych swoich bohaterów. Świat, w którym bytują te postacie odznacza się atrofią więzów międzyludzkich, zanikiem zaufania zarówno w wymiarze makrospołecznym jak i lokalnym, a nawet prywatnym/rodzinnym. Ukazuje klęskę rodziny patriarchalnej, zagubienie mężczyzn nieumiejących sprostać nowym wyzwaniom.

W rzeczywistości wspominatej złu winna była władza siłą utrzymująca patologiczny system, degenerująca ludzi mających z nią jakąkolwiek styczność lub tylko o to podejrzewanych (jak nieszczęsny ormowiec Kapusta, nękanie w *Haszyszopenkach* przez podwórkowe urwisy, a w końcu zamordowany przez jednego z nich). Rzeczywistość czasu wspomniania też musi być jednak nienajlepsza, skoro bohaterowie uciekają od niej we wspomnienia, które, co prawda, nie przyносят ulgi, ale zdają się usprawiedliwiać ich terażniejszą kondycję. Najbardziej charakterystyczne w omawianych powieściach jest to, iż **w miejscu potencjalnego obrazu terażniejszości postaci literackich występuje niemal puste miejsce**. Pozytywnych przejawów nowej rzeczywistości nie ma, negatywne mówią o rozczarowaniu i zagubieniu, a przede wszystkim dowodzą, iż mimo upływu czasu, charakteryzując kondycję bohaterów, ciągle można mówić o występujących w niej śladach minionego dyskursu sytuującego takich ludzi jak oni na pozycjach subalternów.

To w oficjalnej wersji tamtego dyskursu mężczyźni pełnili rolę podmiotowe – budowniczych socjalistycznej rzeczywistości, na straży której trwał sojusznicy Związek Radziecki, a własność społeczną ceniono wyżej niż prywatną. Po wycofaniu tej wersji opisu rzeczywistości okazało się, że niełatwo ukonstytuować podmiotowość, któ-

²² Daniel Odija, *Niech to nie będzie sen*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 60–61.

rej wersja patriarchalna – jedyna znana z przeszłości – w szybko zmieniającym się świecie zyskała już na dodatek silną konkurencję. Podobnie z wartościami natury etyczno-moralnej wyraźnie lepiej komponującymi się z rzeczywistością ustabilizowaną niż pozostającą w stadium transformacji. (W powieści *Odiji* nawet moralność księdza podano w wątpliwość. Wierni zdają tu sobie sprawę, że ich ksiądz ma kochankę i jeździ z nią na zagraniczne wycieczki za pieniądze przeznaczone na odnowienie kościoła.)

Specyfika postzależnościowego oglądu polskiej rzeczywistości w omawianej prozie polega, jak się wydaje, na ukazaniu jej „brudu” w rozumieniu proponowanym przez Mary Douglas, tzn. brudu jako czegoś nie na swoim miejscu.

Badaczka powiada: „Brud nie bywa nigdy unikalnym, wyizolowanym zjawiskiem. Tam, gdzie jest brud, jest też system. Brud to produkt uboczny systematycznego porządkowania i klasyfikacji rzeczy, o tyle, o ile porządkowanie wymaga odrzucenia nieprzystających elementów”²³.

Można się zastanawiać, czy według autorów powieści wydanych w 2008 roku do nowego porządku nie pasują ani mieszkańcy przyzakładowych bloków małego miasteczka (*Haszyszopenki*), ani prowincjonalni inteligenci, którzy odpowiednio szybko nie umieli przekwalifikować się na biznesmenów (*Niech to nie będzie sen*), ani sieroty z wiejskich rodzin utrzymujących się z pokątnej sprzedaży wódki (*Jutro będzie lepiej*). Intencje nadawców tych przekazów wydają się ambiwalentne – mierzą ich patologiczne przejawy życia jednostkowego i społecznego, bieda, beznadziejność abnegackich postaw ludzi, o których piszą, ale tak rozkładają akcenty w swoich opowieściach, jakby poszukiwali odpowiedzialnych za ten stan rzeczy i oczekiwali zrozumienia dla trudności życiowych opisanych postaci oraz wyrozumiałości dla ich wyalienowania, egoizmu, braku empatii.

Przyjmijmy, iż po roku 1989 rzeczywistość rozpoczęło się „nowe porządkowanie i klasyfikacja rzeczy”. W polskich realiach doby długotrwałej transformacji na dodatek kilkakrotnie próbowano zrywać ciągłość tego procesu. Czas przemiany sprzyjał i nie sprzyjał porządkowaniu. Stary układ odniesienia, fundujący skalę ocen decydujących o przystawaniu lub nie przystawaniu do określonego porządku, właśnie się zdezaktualizował, nowy stabilizował się z trudem, a przy

²³ Mary Douglas, dz. cyt., s. 77.

tym okazało się, iż jest wielowariantowy, co oznacza, że sformułowana z jego zastosowaniem definicja „brudu” będzie niejednoznaczna i może nie osiągnąć statusu powszechnie obowiązującej.

Jeśli jednak literackie obrazy polskiej współczesności, skonstruowane na sposób realistyczny, a więc zabiegający o komunikatywność, zawierają tak wiele negatywnie nacechowanych elementów, oznacza to, że odwołują się jednak do jakiegoś poczucia ładu i porządku. Tylko, jakiego?

Mary Douglas uważa, iż: „nasze zachowania związane z nieczystością [a więc tym, co waloryzujemy negatywnie i chcielibyśmy usunąć z naszego otoczenia – H.G.] wyrażają reakcję odrzucenia wszystkich przedmiotów lub myśli mogących zakłócić lub naruszyć klasyfikacje, do których jesteśmy przywiązani”²⁴.

Jako że sytuacja przemiany nie sprzyja szybkiemu wytworzeniu warunków, w których mogłoby zrodzić się nowe przywiązanie do czegokolwiek, skoro rzeczywistość podlega właśnie transformacji, trzeba by przyjąć, iż owo przywiązanie będzie łączyło się z porządkiem ukształtowanym w przeszłości, a więc m.in. przez nieaktualny już dyskurs PRL-u, który w wersji nieupublicznej nie radził sobie, co prawda, z różnymi patologiami, lecz w oficjalnej – roztaczał wizję państwa opiekuńczego, równo dzielącego skąpe środki między obywateli. Specyfika oficjalnej i nieoficjalnej odmiany PRL-owskiego dyskursu dominującego polegała na tym, że w pryncypiach się wykluczały, a w szczegółach się uzupełniały, rodząc coś, co Jan Kieniewicz nazwał „sytuacją”, a co wiązało się z wejściem obywatela w relację z panującym systemem. „Z założenia była to relacja dobrowolna, ale niewymagająca uczestnictwa czy zaangażowania. Zarazem jednak opierała się na uznaniu istniejącego stanu rzeczy. Uznaniu [...] bezwarunkowym”²⁵. Przede wszystkim zaś charakteryzowała się

²⁴ Tamże.

²⁵ Jan Kieniewicz, *Inteligent i sytuacja: Polska 1978* [w:] *Zwyczajny człowiek w niezwykłej sytuacji. Próba przekazania doświadczenia nieposiadającego wzoru opisywalności*, dz. cyt., s. 193–205. Badacz pisze: „**Sytuacja** to stan polegający na przypisaniu własnych postępowań konformistycznych okolicznościom zewnętrznym, a od nas niezależnym. [Piosenkarz Wojciech] Młynarski upostaciował **sytuację** [w utworze noszącym taki właśnie tytuł – H.G.], ale w tamtych czasach nie było to powszechnie przyjęte. Zwrócił też uwagę na to, że mamy ją wspólnie z przedstawicielem władzy. Zwrot „widzi pan, jaką mamy sytuację” występował powszechnie i znajdował zastosowanie w różnych okolicznościach. Tym uwarun-

tym, że – jak zauważył historyk – **społeczeństwo miało ją „wspólnie z władzą”**. Ukonstytuowany w takich warunkach „porządek” był w swoich „opiekuńczych” obietnicach utopijny, zaś realnie patologiczny, ale – jak każdy zrodzony w trudzie, by nie rzec w cierpieniu – skutkował głębokim przywiązaniem i właśnie on (w wersji oficjalnej i kontr-wersji) stanowi niejawną układ odniesienia dla rzeczywistości zobrazowanej w przywołanych powieściach.

Jak twierdzi Margaret Mead – **gatunek ludzki dużo silniej przywiązuje się do tej kulturowej identyczności, którą wpojono mu poprzez cierpienie niż do tej, która wiąże się z przyjemnością i rozkoszą**²⁶. Zaś zmiana ustrojowa 1989 roku, likwidująca w Polsce urzędowy socjalizm, umożliwiająca pełne otwarcie na świat, przyspieszenie cywilizacyjno-kulturowe, powodująca istotne osłabienie roli czynników ideologiczno-historycznych w kształtowaniu ludzkiego losu doprowadziła do likwidacji wielu negatywnych czynników ograniczających wolność osobistą obywateli, ale też osłabiła i zrelatywizowała ich poczucie tożsamości (niektórzy uznali, iż szczególnie wyraźnie wystąpiło to w odmianie tożsamości zbiorowej, narodowej), skomplikowała też i spolaryzowała identyfikację z określonym zestawem wartości, skoro pojawiło się ich wiele, a także... zrodziła sporo oczekiwań, które – niespełnione – zamieniły się w rozczarowanie prowadzące do usuwania (się) wielu ludzi i spraw na margines, spowodowały ujawnienie się postaw z jednej strony agresywnie i egoistycznie wyrażających własny interes, czy też roszczeniowych, z drugiej zaś – pełnych apatii, rezygnacji. Dla jednych i drugich układ odniesienia stanowił miniony porządek. Nowy porządek wyznaczał wygranych i przegranych, stary – kazał współczuć przegranym, szukać

kowaniem zewnętrznym mógł być ustrój i sojusz polsko-sowiecki, świadomość roli nomenklatury czy cenzury, układy w lokalnych władzach nie tylko partyjnych, ale nawet spółdzielczych. W istocie był to strach. **Sytuacja** blokowała sprzeciw, nie pozwalała na wypowiedzenie jakichś racji czy na zajęcie stanowiska. Zarazem jednak stwarzała alibi. Pozwalała nie ujawniać strachu.”, s. 109–200. (Wyróżnienia w cytacie pochodzą od Autora.)

²⁶ Margaret Mead, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, przeł. Jacek Hołówka, wstęp Władysław Adamski, PWN, Warszawa 1978, s. 50. Badaczka pisze: „Poczucie tożsamości narodowej, które narodziło się w cierpieniu i w gotowości do wyrzeczeń, w dumie z wcześniejszych bohaterskich cierpień przodków, wykazuje nadzwyczajną trwałość nawet na obczyźnie, w warunkach, o których można by sądzić, że przyczyniać się będą do jej zatury”.

odpowiedzialnych za ich niepowodzenia i, nawet jeśli mechanizm ów miał charakter samooskarżycielski, pośrednio za całe zło dziś obciąża odpowiedzialnością nową rzeczywistość, spychającą owych przegranych na pozycje dożywotnich subalternów, którym – znacznie mniej przekonująco niż uczyniła to powieść Masłowskiej – próbuje udzielić głosu proza Odiji czy Maślanki.

2. „Skojarzenie anomalii z zagrożeniem jest jedną z metod zapobiegania różnicom poglądów”²⁷

Mary Douglas uważa, że „odkrycie, iż nasze pierwsze wrażenia są błędne, zawsze wprawia nas w osłupienie. Nawet samo uważne spojrzenie na aparat zniekształcający nasze poznanie sprawia, że ludzie odczuwają fizyczny dyskomfort, jak gdyby uczyniono zamach na ich własną równowagę”²⁸.

Jeśli uznamy, że dyskurs postzależnościowy zdradza, iż dla bohaterów wybranych tu przykładowo powieści polskich ostatnich lat transformacja ustrojowa miała charakter pozorny, należałoby podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, jak wyglądają struktury poznawcze, które nam/im zniekształcają obraz rzeczywistości, a przy próbach korekty prowadzą do przykrego odczucia „zachwiania równowagi”.

Posłużmy temu przyjrzenie się drugiej grupie utworów, w których chciałabym wskazać elementy dyskursu postzależnościowego, tj. tym, które wybierały poetykę ironii i groteski do opisu współczesności, mając aspirację poddania oglądowi „aparatu zniekształcającego nasze poznanie” i, choć na aspiracjach się kończy, bowiem realizacje rozczarowują powierzchownością spostrzeżeń i prostymi rozwiązaniami, można na ich przykładzie przynajmniej podjąć próbę wstępnego rozpoznania problemu.

Jak wiadomo, oficjalny dyskurs PRL-owski był bardzo wyczulony na to, co uznawał za obce. Najczęściej prezentował obce jako zagrażające ideowym i materialnym podstawom bytu obywateli, a potem w miarę możliwości tępił. Pojęcia „wroga” i „obcego”, traktowane niemal synonimicznie, pozwalały kumulować negatywne emocje i wy-

²⁷ Mary Douglas, dz. cyt., s. 81.

²⁸ Tamże, s. 78.

korzystać je w odpowiednim momencie, gdy uwolnione osiągały moc niszczycielskiej eksplozji.

Równie zdecydowanych rysów nabierał rysunek „naszego”, tzn. wszystkiego, z czym oficjalnie należało zbiorowo się solidaryzować, identyfikować, a gest ów miał charakter delimitacyjny i wyraźnie oddzielał „nas” od „nie-nas”. Należy dodać, iż pozostający w ścisłym związku z dyskursem oficjalnym nieoficjalny kontr-dyskurs minionej epoki równie zdecydowanie definiował to, co wrogie/obce i to, co nasze/waloryzowane pozytywnie. Binarny obraz świata napędzanego mechanizmami zagrożenia i walki prowadzonej przy użyciu przemocy, podstępny, pogardy, ośmieszenia, byle zdezawuować/pokonać przeciwnika i umocnić granice własnego obszaru, tego co „nasze”.

Tę cechę dyskursu przeszłości – kreowanie stanu permanentnego zagrożenia i gotowości do obrony tego, co „swoje” przed „obcymi” – wzięły na celownik utwory Sieniewicza, Karpowicza i Bieńkowskiego, by pokazać, jak bardzo się od niej dystansują. Osiągnęły przy tym dwojaki cel. Wyraziście rzecz zaktualizowały, ukazując ją w groteskowym przerysowaniu. I zasygnalizowały częściową wymianę protagonistów nadal odtwarzających swoje role w pojedynku między „swoimi” i „obcymi”. Tak więc „obcymi” nie są już imperialiści, rewizjoniści, czy prywaciarze występujący w starym dyskursie, lecz dawne miejsce „dojczgewandów i michników” nadal zajmują Żydzi (w opowiadaniu Sieniewicza), gdy pozostałe pozycje zarezerwowane dla „obcych” zajęły kobiety i metroseksualni mężczyźni (w powieści Bieńkowskiego i opowiadaniu Sieniewicza) albo na przykład kato-Polacy²⁹, (w utworach Karpowicza i Bieńkowskiego).

Konstytytywna dla polskiego dyskursu, zakorzenionego głębiej niż w czasach PRL-u, kategoria wrogich obcych współcześnie nie tylko nie straciła żywotności, lecz – wobec polaryzacji poglądów połączonej z wyhodowaną w minionej epoce zajadłością wobec niepodzielających

²⁹ Oto opis Polki-katoliczki, czyli kobiety w wersji katopolo, pióra Karpowicza: „na głowie więcej spinek niż włosów, rzecz jasna, pofarbowanych na czarno albo na blond, albo fioletowych jak denaturat z siwymi odrostami. Zamiast brwi jakieś kosmiczne czarne kreski, zygzaki donikąd. Zamiast ust 10 dekagramów szminki katopolo. Moralność Kalego. Bezstronność inkwizytora. Zredukowany dekalog” (N, 37). Opis ten dotyczy nie Nas, w kręgu których sytuuje się narrator-bohater powieści, a Ich – Obcych.

„naszych” przekonani – nabrała nowego wigoru, o czym wiele już napisał Przemysław Czapliński³⁰.

W tytułowym opowiadaniu tomu *Żydówek nie obsługujemy*, którego bohater zostaje we śnie zamieniony w Żydówkę, „czarnucha historii”³¹, można przeczytać: „Dopał cię Obcy. **Nosiłeś go w sobie od lat**, a on karmił się tobą, pasożytował, by ukazać swą gębę! Wielkie Konsorcja Ras i Płci dobiły targu, na liście rankingowej. Wyrównał się poziom zysków i strat. Wielkie Konsorcjum Polaka i Wielkie Konsorcjum Mężczyzny znalazły w tobie możliwość sprostania wymogom gatunku i wystawiły na licytację” (Ż, 192).

Na „obcą” (kobietę Żydówkę) spadają ciosy wymierzane przez przypadkowych klientów supermarketu, co narrator opowiadania komentuje słowami: „Heroicznie przyjmujesz razy za Żydów i feministki, za czary i zbrodnie, za pedałów, pedofilów, **złodziejstwo, bezrobocie, nędzę**” (Ż, 199). I dalej: „ – Chwytać Żydów i transwestytów, masonów, pedałów i **odszczepieńców**. [...] Mnóstwo ich i **różnej są maści**. Geje, feministki, zbankrutowani idealisci, biseksy, kurwy i jędze” (Ż, 205, 206).

W tym miejscu dyskurs postzależnościowy (poprawny politycznie, jeśli można tak powiedzieć, w krytycznym dystansie wobec rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii) ujawnia substytutowy i kompensacyjny zarazem charakter opisywanego w poetyce groteski zjawiska. Oto subaltern, by zaistnieć, potrzebuje nie tylko gnębiącego go opresora, którego mógłby nienawidzić i obciążać winą za własne nieszczęście oraz podrzędną pozycję (zresztą od opresora po roku 1989 oficjalnie się uwolnił), lecz i kogoś, kogo zdefiniuje jako gorszego, słabszego od siebie, by móc, niejako zastępczo, odreagować własną frustrację i... dowartościować się, upodmiotwić jego kosztem.

Już Masłowska pokazywała to mimowiednie, a charakterystyczne dla dyskursu postzależnościowego, poszukiwanie Słabszego/Gorszego, za którym intuicyjnie rozglądają się byli subalterni, by umocnić swoją tożsamość, nadwerężoną, by nie rzecz skundloną, latami bytowania

³⁰ Przemysław Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje* W.A.B., Warszawa 2009.

³¹ Mariusz Sieniewicz, *Żydówek nie obsługujemy*, opowiadanie tytułowe, W.A.B. 2005 s. 193. Wszystkie cytaty według tego wydania lokalizuję w tekście, podając w nawiasie symbol Ż i numer strony. Wyróżnienia w przywołaniach pochodzą ode mnie.

w trybie podległości rozmaitym suwerenom i wybić się wreszcie na „wyższość”, jak powiedziałaby Gombrowicz.

Jak wygląda owa wyższościowa, umocniona tożsamość byłego subalterna, a więc „niższego”, który nie wyciągnął konstruktywnych wniosków ze swojej kondycji, pokazują, korzystając z lekcji Gombrowicza, i Bieńkowski, i Karpowicz. Ten pierwszy, groteskowo potęguje stereotyp polskiego patrioty/rycerza i bojownika/patriarchalnego *macho*, ten drugi – ze świadomością wyrażoną w nocie odautorskiej, że „nie już nie zdarza się po raz pierwszy, tylko powtarza do bólu i znudzenia” – nie do końca świadomie za to bardzo ekspresyjnie – potwierdza uwikłanie dyskursu postzależnościowego w dyskurs minionej dominującej wersji rzeczywistości.

I u Karpowicza i u Bieńkowskiego pojawia się opresyjna polskość rozumiana jako katalog romantyczno-patriotycznych powinności, spetryfikowanych i zinstrumentalizowanych w walce o władzę, ale też traktowanych jak zestaw reguł pozwalających definiować, co jest godne, a co nie, co słuszne, a co pachnie zdradą. Z tak pojętą polskością ścierano się już wcześniej (wystarczy przypomnieć Gombrowicza czy Bobkowskiego). W powieściach młodych autorów dyskurs polskości ma charakter kagańca.

Bohater *Niehalo* wyznaje: „gdy słyszę Kościuszko, Mickiewicz, Szopen, to zbiera mi się na pawia. Co prawda biało-czerwonego. Ale to tylko fizjologiczny zbieg okoliczności. [...] Mam alergię na etos bogoojczyźniany. [...] Moja wojna z ojczyzną jest sprawą prywatną. Zadrą z dzieciństwa. Nigdy nam się razem nie układało” (N, 60, 85).

W *Biało-czerwonym* Bieńkowskiego, student-wegetarianin – przeciwnieństwo Dziadka Ojca – urządza protestacyjny happening w centrum stolicy, oplątując biało-czerwoną wstążką słupy, znaki drogowe, włączy do kanałów, samochody aż do osiągnięcia efektu labiryntu-pajęczyny. „Chcieliśmy pokazać – mówi – jak [biało-czerwony wątek – H.G.] nie daje spokoju, pęta nas i oplata, jak nam wszystkim krępuje ruchy, jaką jest przeszkodą, żeby swobodnie żyć” (B, 197).

Powieści Karpowicza i Bieńkowskiego nie kryją, że powstały pod wpływem projektu tzw. IV Rzeczypospolitej z jego polityką historyczną premiującą określony model patriotycznej edukacji i reaktywowaniem binarnego postrzegania świata podzielonego na „nasz” i „obcy/wrogi”. Można by, co nie jest zadaniem tego wywodu, wskazać głębokie zakorzenienie tego projektu w realiach sprzed roku

1989, bowiem powstał on pod wpływem szczerego impulsu, by tamte realia ostatecznie zanegować, co – jak wiadomo – zawsze prowadzi do aktualizacji zwalczanego projektu zarówno poprzez jego prostą negację, jak i w efekcie próby wykreowania nowego modelu, który, co prawda, ukazuje świat *à rebours*, lecz – by skutecznie wskazać, co neguje – dokonuje tego starymi, wcześniej sprawdzonymi w zwalczanej przeszłości metodami.

Bohater powieści Bieńkowskiego, ukształtowany przez Ojca Dziadka, a więc bezwiednie postrzegający świat przez pryzmat bogoojczyźniano-patriarchalnych wartości nie rozumie, że można żyć według innych reguł. Choć zauważa ludzi, którzy nie używają dyskursu traktowanego przezeń jako naturalny, nie pojmuje ich sposobu funkcjonowania i postrzega jak mieszkańców innej planety.

W powieści Karpowicza wyznawców bogoojczyźnianego dekalogu ukazano jako bezmóźnie cyborgi żywiące się treściami minionej martyrologii przekutej w chwałę i sprowadzonej do poziomu plakatoowego hasła. A więc uprzedmiotowiono jako przeciwnika, co zbliżyło powieść ku swoistej agitce.

Chciałabym wierzyć, iż obaj autorzy mają świadomość, że powtarzają prawdy znane „aż do bólu i znudzenia” (choć zapewne nie wszystkim) – stąd groteskowe schematy w ich utworach. Pytanie, jak wyglądają struktury poznawcze, które współcześnie zniekształcają obraz rzeczywistości, a przy próbach korekty prowadzą do przykrego odczucia „zachwiania równowagi” pozostało bez odpowiedzi. Chyba, że za jedną z takich struktur uznać **repetycję modeli** atakowanych i postulowanych wartości; powtórzmy: modeli, a nie wartości, co sprawia, że tak trudno pozbyć się kondycji subalterna, który nie mówi własnym głosem, lecz ukształtowanym przez okoliczności eliminujące lub ograniczające jego podmiotowość.